

NIC TO

W kiosku nie kupisz!

Słowo wstępne

Mamy nadzieję, że temat świąt, grona oraz tęskniliście za NIC TO. obrazu polskiego Ponieważ jesteśmy internauty. Serdecznie nieregularnikiem, więc nie dziękujemy autorom i znacie dnia ani godziny zachęcamy wszystkich do kolejnego upublicznienia. publikacji na łamach NIC TO. Po wielu tygodniach wracamy z wydaniem poświęconym lokalnym podwarszawskim miejscowościom. Gorąco Miłej lektury! Okulary w zachęcamy do lektury następnym numerze. obszernych artykułów na

Tradycyjnie do numeru dołączamy gifty. Miłej lektury! Okulary w następnym numerze.

nr 14 (6.02.2009) szkolnej gazетки XII LO im. Henryka Sienkiewicza w Warszawie

a w niej..

Słowo wstępne!	s. 1
Święta?	s. 1-2
FC Błonie	s. 2-3
Wołomin	s. 3
Nowa Iwiczna	s. 3-4
Grono.net	s. 4-5
Polski internauta	s. 5-6

dobry żarcik :-)

Dżentelmen rozmawia ze swoją sąsiadką:

- Madame, słyszałem wczoraj jak Pani śpiewała.
- Tak tylko, dla zabicia czasu - odpowiada zawstydzona dama.
- Straszna broń Pani wybrała, Madame!

Czy obchodzimy jeszcze święta?

Stosunkowo niedawno odeszliśmy od świątecznych stołów i w szampańskich nastrojach wstąpiliśmy w nowy rok. Ale kiedy te święta były? - Zapytają niektórzy. No właśnie, kiedy? Czy zauważyliście, jak minęły? A może w szaleńczym pędzie za karierą, znajomymi i w pogoni za własnymi marzeniami po prostu – jak zresztą wielu – i Wy je przeoczyliście?

Nie macie takiego wrażenia? Czy nie wydaje się Wam, że tegoroczne święta były, ale tak jakoś jakby ich nie było? Ja mam właśnie takie wrażenie, ale, jak się okazało, nie tylko ja. Wielu z nas w jakiś sposób – można by powiedzieć – nie poczuło tegorocznej magii świąt... ale właściwie dlaczego? Czy wyrosliśmy ze świąt, a może choinka nie pachniała jak co roku? Według mnie, przyczyna leży gdzieś indziej. Przede wszystkim jesteśmy już zamęczeni świętami trwającymi rok w rok od pierwszego listopada, a poza

tym minęły już czasy, gdy, czekając na Świętego Mikołaja z pełnym worem prezentów, kupowaliśmy czekoladowe kalendarzyki adwentowe i ubieraliśmy choinki przynajmniej tydzień przed wigilią. Teraz, gdy w większości nie czekamy w napięciu na wigilijnego darczyńcę, nie potrzebujemy też tych wszystkich atrybutów niezbędnych do odbycia się świąt. Więc nie kupujemy kalendarzyków, sztuczne drzewka ubieramy w wolnej chwili przed samą wigilią. A odliczanie do chwili rozdania prezentów zamieniliśmy na wyczekiwanie na otwarcie stoków czy początków świątecznych wyprzedzaży, zapominając przy tym, co jeszcze nie tak dawno znaczyły dla nas Święta Bożonarodzeniowe.

Dajemy się przy tym ponieść fali komercjalizacji, która coraz to częściej chowa się pod pozorami postępującej cywilizacji, coraz mocniej wpływając na nasze życie i sposób spędzania

świąt. Co prawda jest to typowe dla rozwijających się społeczeństw europejskich i powinniśmy się z tego cieszyć. Jednak, według mnie, wraz z tymi zmianami pojawia się prawdopodobieństwo przekształcenia naszych typowo polskich tradycji świątecznych i zrobienia z nich ponurych karykatur jak miało to miejsce we Francji, Anglii czy Ameryce, gdzie święta, zaczynające się już po powrocie z wakacji, stały się czymś na wzór wielkiego festiwalu handlu napędzającym gospodarkę, niż czasem do spotkań rodzinnych i odpoczynku od codzienności – jak to było jeszcze 100 lat temu.

Przyznaję przy tym, że my – jak i Francuzi, Anglicy i Amerykanie – żyjemy w jednym i tym samym świecie, którym rządzą twarde prawa rynku nastawionego na zysk i tylko na zysk. W świecie tym nie ma czasu na rodzinę i dzieci, tu żyje się z sekundy

na sekundę, robiąc wielkie kariery w młodości, a gdy sięgnie się szczytu, zaczyna się powolna i nieunikniona wędrówka drogą prowadzącą w stronę odtrącenia, starości i wiążącej się z nią śmiesznie niskiej emerytury. Jest to cena, jaką pośrednio zgadzamy się zapłacić za chwilę bycia na szczycie, lecz czy warto?

A może lepiej nie zdobywać szczytów, nie próbować sięgać po wszystko, co się tylko zobaczy, gdy z góry wiadomo, że i tak się tego nie osiągnie. W końcu może lepiej od czasu zrobić sobie przerwę i nie walczyć co dzień o sprawy, które i tak nas obecnie nie dotyczą. Może lepiej poświęcić ten czas sprawom, które na co dzień się zaniedbuje... Więc przede wszystkim rodzinie i samym sobie, by odpocząć od nieraz przytłaczającej codzienności, skupiając się przez chwilę na rzeczach naprawdę ważnych. Od tego są właśnie teraz takie święta. Niegdyś ich głównym punktem były prezenty, dzisiaj są nimi spotkania rodzinne, niekiedy połączone z przymusową niegdyś pasterką. Dziś mogą wyglądać jak spotkania rodzinne, odbywające w cieniu stołów, wręcz

uginających się od jedzenia. Bez obowiązkowego (i przez to przesadnie nadętego oraz po części fałszywego) momentu, gdy następuje dzielenie się opłatkiem i wypowiedzanie co roku tych samych formułek, dodając na końcu – oczywiście całkowicie spontanicznie – z jedynie na chwilę przyklejonym uśmiechem: „(...) i jeszcze dużo zdrowia Ci życzę.” Nie musi tak być! Można w święta naprawdę darować sobie takie życzenia i zamiast nich powiedzieć coś naprawdę od siebie, nie traktując tej części wigilii jak zło konieczne, niezbędne do zajęcia z góry ustalonego miejsc za stołem.

Święta mogą stać się czymś normalnym, dlatego nie trzeba ich zamieniać na wypad ze znajomymi na narty czy deskę, przyczyniając się tym samym do wymierania typowo świątecznych tradycji, kultywowanych od wieków, na rzecz współczesnych, dynamicznie zmieniających się trendów, rozpowszechnianych głównie poprzez komercyjne reklamy telewizyjne, dzięki którym dzisiaj Świętego Mikołaja utożsamiamy z starszym postawnym mężczyzną z siwą brodą, w czerwonym ubraniu z obowiązkową

czapką z białym pomponikiem. Początkowo była to wizja stworzona przez producenta Coca-Coli. Jednak z biegiem lat reklama, z jadącymi ciężarówkami Coli i machającym z nich Świętym Mikołajem, stała się nieodzowną częścią świąt, otwierając furtkę do stopniowej komercjalizacji i zawłaszczania przez reklamy tego – w gruncie rzeczy pięknego święta. Jednak to właśnie za ich pośrednictwem dajemy się omamić i, „idąc z duchem czasu”, zmieniamy nasze tradycje w coś bardziej komicznego niż niepowtarzalnego. Jednak nie do końca zdajemy sobie przy tym sprawę, że, skazując nasze tradycje na zapomnienie czy „uaktualnienie” (jak kto woli), wystawiamy swoją kulturę na zatracenie, a przecież naród, nie dbający o własne zwyczaje i kulturę, skazuje się w rezultacie na zapomnienie. Ale nie musi tak być! Bo ostatecznie to tylko od nas samych zależy, jak, gdzie i w jakim gronie spędzimy przyszłoroczne święta. Wówczas ten czas może stać się naprawdę magiczny... może, ale nie musi!

Tomasz

FC Błonie - tytuł zainspirowany klubem Legia Warszawa i kibicami z naszej szkoły.

Ciepły zimowy dzień, około godziny 14.00, Warszawa, Dworzec Śródmieście, pociąg do Łowicza lub Sochaczewa, za 35 minut dosyć miła miejscowość zwana "Błonie". Tłum wysiada z pociągu, charakterystyczne osobki. Popularnie zwane Moherowe Berety, Metale, Półmetale, Pinki, inni ludzie, których nie poznaję, bo są kulturowymi outsiderami.

Ludzie patrzą na siebie z bliskością, tak jakby byli ze sobą rodziną. Może są, w sumie podobno wszyscy mamy jedną matkę. Nie będę nad tym teraz gdybać; muszę dogłębnie i doszczętnie zbadać to miasto. Zakładam swoje czarne okulary, czapkę zasłaniającą mi czoło i skórzany czarny płaszcz.

Słyszę bity, bity, przy których nogi same rwą się do tańca. Football Club Błonie, tak, to oni, kochani

ziomale z Błonia, nasza szkoła. Już sam ich ruch przyprawia mnie o dreszcze, a stukot ich gumowych podeszw tworzy muzykę, komponującą się z krajobrazem miasteczka. Rozmowa z nimi jest jak rozmowa z Paris Hilton, która idzie po czerwonym dywanie w Hollywood. Bujają się na prawo i lewo, chociaż nie chcą na siebie zwrócić uwagi, przynajmniej takie wrażenie sprawiają. Kochają to robić, kochają być w tym mieście, kochają chodzić codziennie jedną, tą samą ulicą. Dają rożgłos temu miastu, mimo tego, że nic nie mówią. Ich styl życia...ich miłość do footballu jest ogromna. Widać to po szalikach z napisem "Legia Warszawa". Nie niszczą, nie są wandalami. Kiedy jeden się odezwie, reszta idzie za nim, kiedy jednemu coś się stanie, znajdują winowajcę. Kochają kibicować,

kochają nosić swoje szale. To jest ich pasja, a pasja to coś, co nas inspiruje, uczy, sprawia nam przyjemność...

Moherowe Babcie odsuwają się od nich na przynajmniej dziesięć metrów, Metale chcą ich skopać swoimi metalowymi czubkami butów, półmetale krzyczą: "co za idioci", Pinki próbują poderwać naszych chłopców z Football Clubu Błonie, jednak oni wiedzą, co jest dla nich najważniejsze- nie wierzą w moherową siłę, nie zapatrują się na gwiazdy rocka, na emo boyów, na fluidowe panienki z reklam. Kochają Legię i to jest w ich najlepsze- jednak oni wiedzą, co jest dla nich najważniejsze- nie wierzą w moherową siłę, nie zapatrują się na gwiazdy rocka, na emo boyów, na fluidowe panienki z reklam. Kochają Legię i to jest w ich najlepsze.

Nikoła Cichocka

(Nie)Bezpieczny Wołomin

„Wołomin należy do aglomeracji warszawskiej, a położony jest 20 km od centrum Warszawy, na linii kolejowej do Białegostoku (dwie stacje w Wołominie).” – głosi wikipedia. Ze swojej strony natomiast apeluję o nieco bardziej obiektywne podejście do tego, co dzieje się w „mafijnej stolicy Polski”. Normalnym jest, że osoba, nie będąca nigdy w Wołominie, z entuzjazmem się tu nie pojawi, bo to „złe rzeczy słyszałem”, „jakaś strzelanina była”, „porwano dziecko”, etcetera... Te powody (niestety) są w zupełności uzasadnione. Miasto na co dzień nie wygląda przyjaźnie.

Na granicy z Wołominem w Kobyłce, mieszkam od urodzenia, więc, zgodnie z koleją rzeczy, jestem na bieżąco z tym, co się dzieje wokół mnie – a dzieje się. Z Wołomina wywodzi się czołówka polskich przestępców. Chyba każdy słyszał takie pseudonimy jak: „Grucha”, „Czuczu” czy „Dziad”. Złe zaczęło się dziać na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy to Henryk Niewiadomski ps. „Dziad”, handlując podrabianymi rzeczami na Bazarze Różyckiego w Warszawie, wkraczał w przestępczy świat. Gdy po kilku latach znalazł swoich kompanów, całość nabrała rumieńców i pora było ruszać do działania.

Początki działalności to przede wszystkim wymuszenia i pranie brudnych pieniędzy w założonych przez siebie podrobionych kantorach. Prawobrzeżne miejscowości Warszawy, czyli Ząbki, Marki, Zielonka, Kobyłka, jak również Wołomin, stały się „własnością” Dziada. Ponadto jego brat i syn byli mocno zamieszani w gangsterkę. W 1998 roku zastrzelono jego brata, a w 2007 jego syna, w tym też roku w zakładzie zmarł sam Dziad, który odsiadywał wyrok od 2001 roku. W ostatnim czasie również nadszedł czas na „Czuczu”. Zastrzeliła go na warszawskiej Pradze policja po tym, jak w przeciągu dwunastu godzin zabił w Wołominie dwóch braci. Do tej pory pamiętam, jak nocami nad moim domem latał, poszukujący go helikopter.

To, niestety, są fakty. Jeśli natomiast chodzi o opinię miasta... również nie jest różowo. W rzeczywistości w Wołominie nie ma żadnego ciekawego miejsca, żadnego zabytku, kina, tym bardziej teatru, no, wyłączając kompleks sportowy klubu Huragan Wołomin, sklepy i parę fajnych knajp. Samo miasto sprawia – również mi, a mieszkam nieopodal niego od siedemnastu lat – wrażenie skrytego. Idąc ulicą, czujemy bojaźń. Być może bojaźń spowodowaną

młodzieżowymi melinami – których nie ma, obdrapanymi blokami i lecącymi z nich przekleństwami, skrajnie zaśmieconymi chodnikami czy choćby faktem, że linia PKP Warszawa Wileńska – Wołomin, ze względu na osoby podróżujące, należy do najniebezpieczniejszych w Polsce. Chcąc czy nie chcąc, musiałem przywyknąć do takiej codzienności. Już nie robi na mnie wrażenia informacja o wołomińskim porwaniu czy strzelaninie kilkaset metrów ode mnie.

Jeśli nie musisz tu przyjeżdżać, nie pchaj się na siłę – klimat, jaki tu panuje, nie wywrze na Tobie pozytywnego wrażenia. Przeważająca tu liczba osobników z subkultury na „D” ma swoje odbicie w całokształcie tego miasta. Żeby zupełnie nie zniechęcić, chyba powinienem dodać, że prawdopodobieństwo popełnienia na Tobie JAKIEGOKOLWIEK przestępstwa jest nikłe, żeby nie powiedzieć zerowe.

Rafał Mianowicz



Nowa Iwiczna okiem mieszkańca

Nowa Iwiczna jest definiowana jako: wieś w Polsce, położona w województwie mazowieckim, w powiecie piaseczyńskim, w gminie Lesznowola. Do 1952 roku miejscowość była siedzibą gminy Nowo-Iwiczna. W latach 1975-1998 miejscowość administracyjnie należała do województwa warszawskiego. Obecnie leży na obrzeżach stolicy.

Wieś to chyba nie jest dobre określenie. Bardziej pasuje tutaj: przedmieście. Nie jest to typowa wieś z kurami, krowami i stodołami. Coraz większa rozbudowa przedmieść Warszawy przywiodła tutaj powiew

cywilizacji, czystości, brukowanych chodników i tak dalej, i tak dalej. Dojazd do Warszawy jest bardzo dobry. Linia autobusowa 709/727 i pociąg prosto do śródmieścia to świetne opcje dojazdowe.

Trochę historii.

Nowa Iwiczna po trzecim rozbiore Polski w 1795 roku znalazła się pod zaborem pruskim. Projektowane wsie miały charakter ulicówek.

Osiedle Nowa Iwiczna powstało w 1801 roku jako kolonia niemiecka "Neu Ilvesheim", kiedy to zaczęli przybywać pierwsi koloniści; liczyło ono wtedy 15 gospodarstw.

Ostatni napływ ludności na te tereny był w 1806 roku. Napływy kolonistów zostały zahamowane przez wybuchy wojen napoleońskich, a także przez utworzenie Księstwa Warszawskiego. Nazwa "Nowa Iwiczna" obowiązuje od 1820 roku. W dniu 30 września 1921 roku został przeprowadzony pierwszy Powszechny Spis Ludności Rzeczypospolitej Polskiej. Nowa Iwiczna miała wtedy 15 domów i 104 mieszkańców (27 katolików, 75 ewangelików, 2 innego wyznania).

Żyje się tutaj naprawdę dobrze. Nie czuć zgiełku wielkiej aglomeracji, ale do miasta jest naprawdę blisko. Znajduje się tu szkoła

podstawowa i gimnazjum, dom kultury, dużo sklepów spożywczych, placów zabaw. Niestety, jest mało miejsc takich jak park czy inne miejsce do rekreacji (oprócz nowoczesnego boiska przy szkole). Za to jest gdzie chodzić na spacer, ponieważ zostało jeszcze bardzo dużo niezabudowanej przestrzeni, pól i sadów, które nadają się do spacerowania z znakomicie.

Kleo

„Wiesiek zmienił status: „Nikt mnie nie kocha, idę się zabić.

Jutro melanz u Stefana :)))" - Grono.net

Większość uczniów Sienkiewicza, z dostępem do Internetu, ma konto na portalu grono.net. W chwili, gdy piszę te słowa, na forum „XII LO Warszawa” jest zapisanych 1050 osób – uczniów, absolwentów i nauczycieli.

Nim przystąpię do meritum sprawy, chciałbym wyjaśnić w telegraficznym skrócie tym, którzy nie mają Internetu, czym jest grono. To portal społecznościowy, podobny do „naszej-klasy”. Największą różnicą pomiędzy tymi stronami jest to, iż na Gronie rozmowy nie ograniczają się tylko do tematów okołoszkolnych, lecz również można pisać, np.: o muzyce, filmie czy o tym, „jak zrobić kanara w wała”. Poza tym każdy użytkownik może wrzucać na Grono swoje fotki, filmy, muzykę i robić multum innych rzeczy.

Mam konto na Gronie od dobrych kilku lat i pamiętam jeszcze mgliście, jak ono wyglądało w 2005 roku i niczym stary dziadek, który uparcie mówi o tym, że „za Gierka żyło się najlepiej”, twierdząc, że Grono sprzed kilku lat było dużo lepsze od obecnego.

Z góry zaznaczam, że zmiany na stronach, takich jak Grono, są bardzo ważne. To nie jest Mylog czy Onet, gdzie forma może być niezmienna przez lata. Grono to portal społecznościowy, który upadłby szybko, gdyby nie dodawano w nim najróżniejszych opcji. Jednak te opcje są tak nieistotne, że na ich widok rozglądam się niespokojnie za suchą bułką.

Oczywiście, zaraz zaczną się ekscytować osoby, które przyklasną każdemu dodatkowi od administratorów, że niby można to wszystko wyłączyć w profilu. Ale ja nie rozumiem, dlaczego mam grzebać w ustawieniach za każdym razem, gdy pojawi się nowy „świetny dodatek”?

No dobrze, ale co to są w ogóle za nowości? Nie przedłużając, przedstawię kilka, co smakowitszych, jakie pojawiły się na Gronie w ciągu ostatnich kilku lat.

Z tego, co pamiętam, pierwszym „znakomitym” pomysłem ekipy grono.net było dodanie gloga. Niby był to blog, ale tak nie do końca, no i wyszło, jak wyszło, czyli prawie nikt z tego nie korzystał.

Potem pojawiła się prawdziwa rewolucja, czyli możliwość dodawania komentarzy do zdjęć. Grono chyba pozazdrościło stronie fotka.pl ilości użytkowników i uznało, że dobrze będzie, jeżeli każdy będzie mógł „dać komcia” do „sffEethaŃNYCh zdjOntEeeEek” swojej koleżanki. Okazało się, że Gronowicze nie mieli ochoty się w to bawić.

Dalej było już tylko gorzej. Prywatny shoutbox (jakby nie wystarczyły prywatne wiadomości) i statusik (bo nikt nie ma gg i każdy woli je wpisywać na gronie) były idiotycznymi pomysłami, ale najgorsze miało dopiero nadejść.

Nie, wbrew pozorom nie będą to ankiety, bo co do nich to zdania są podzielone. Niektórzy zachwycają się nimi i z przyjemnością wypełniają po dziesięć dziennie. Inni ledwo powstrzymują odruch wymiotny na widok kolejnej ankiety: „Według Ciebie miłość jest” czy „Spadasz z 10 piętra, co robisz?”. Ja, jako stary RPG'owiec, patrzę na ankiety z rozrzewnieniem, gdyż przypominają mi stare, dobre paragrafówki, od których zaczynałem moją przygodę z RPG.

Dla mnie najgorszym i najbardziej żalnym dodatkiem są wyskakujące powiadomienia. W ankiecie „Na gronie denerwują mnie...” spośród dostępnych odpowiedzi: - „...zdjęcia niektórych osób”

- „...(...) blimpy”

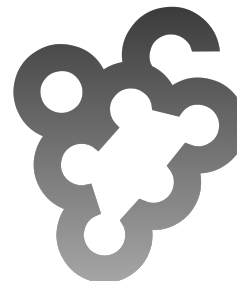
- „...wyskakujące okienka, że ktoś coś zrobił (...)”

70% ankietowanych, czyli ponad 3500, osób zaznaczyło czwartą opcję.

Taaak... Wyskakujące okienka. Nie są jeszcze problemem przy rozdzielczości 1280x1024 czy 1024x768, ale gdy siada się do komputera z malutkim monitorem o rozdzielczości 800x600 to powiadomienia, zasłaniające ¼ strony, są naprawdę denerwujące. Zamykanie okienek typu: „Ziuta zagłosowała w ankiecie: „Budzisz się po imprezie, a obok ciebie leży Gosia Andrzejewicz. Co robisz?”, by po chwili dostać kolejny radosny komunikat: „Wiesiek zmienił status: „Nikt mnie nie kocha, idę się zabić. Jutro melanz u Stefana :)))” każdego doprowadzi do szału.

PS. Przed chwilą odkryłem nową cudowną opcję: „Git”. Moja głowa z głośnym łoskotem wylądowała na biurku. Pora rozejrzeć się za nową klawiaturą...

**Dawid Gawalkiewicz,
26 listopada 2008**



Portret przeciętnego polskiego internauty

Internet jest tworzony głównie przez osoby młode. Sądzę, że wielu z nas, uczniów Sienkiewicza, odwiedza od czasu do czasu portale informacyjne, takie jak: Onet, WP czy Interia. Jak wchodzimy, to pewnie komentujemy różne artykuły i newsy. Na podstawie tych komentarzy postanowiłem stworzyć portret przeciętnego polskiego internauty, który przedstawiam poniżej.

[Wszystkie zdania/wyrazy wyróżnione cudzysłowem są cytatami z komentarzy użytkowników Onet.pl]

Typowy Kowalski, jaki wylania się z tych komentarzy, to człowiek pełen sprzeczności. Jedyne jego poglądy polityczne są w miarę jasne – jest on zwolennikiem Platformy Obywatelskiej i nienawidzi Kaczorów. Dalej jest coraz bardziej skomplikowanie.

Z jednej strony „czarni” i ich reprezentant, czyli nieśmiertelny Ojciec Dyrektor, strasznie działają młodym na nerwy, więc, jak mogą, starają się kler wyszydzić i demonizować, a z drugiej strony na wieść o śmierci Jana Pawła II kilkanaście tysięcy osób zapaliło wirtualną świeczkę („[*]”) lub pisało wrzuszające wyznania, jak Papież zmienił ich życie (przy czym zapominają o tym, że JP II był zwierzchnikiem wszystkich „czarnych”).

Jeśli już o wierze mowa, to trzeba zauważyć, iż internauta to racjonalista. W każdym temacie, który choć trochę ociera się o sprawy religii, zakłada tematy, w których wyśmiewa Kościół Katolicki i zabobony jego wyznawców. Mimo to panicznie boi się Apokalipsy i z wypiekami na twarzy czyta tematy poświęcone przepowiedniom Nostradamusa. Oprócz różnych wróżb internauta uwielbia topicki o teoriach spiskowych. Najczęściej dotyczą one USA i tego, iż Stany, a dokładniej ich supertajne służby, kryją gdzieś kosmitów, dokonują zamachów na swoich prezydentów i w ogóle są odpowiedzialne za całe zło tego świata.

Mimo tej pozornej niechęci do Amerykanów, przeciętny Kowalski jest

tolerancyjny. Popiera śluby homoseksualistów, jest za aborcją, a eutanazję to chętnie sam by przeprowadził, gdyby nie to, że mieszka „w takim ciemnogrodzie”. Obama to jego idol, popiera Wolny Tybet i uwielbia Dalajlamę. Rasistą raczej nie jest, ale, gdy pojawia się news o kimś o innym kolorze skóry, który zrobił coś złego, tolerancja okazuje się iluzją. Pojawiają się najróżniejsze komentarze, z których najłagodniejsze to „p***** asfalt” czy „z***** kitajec”.

Zakładając nawet, że odsetek rasistów jakiś duży nie jest, jednak onetowiec to antysemita pełną gębą - to Żydzi inspirowali, a nawet przeprowadzili (!) zamach na WTC („bo rzaden Rzyd nie zginol [podczas zamachu]” – jaaasne), spowodowali krach na giełdzie, męczą i okrutnie torturują tysiące Palestyńczyków itd. Generalnie zawsze wszystkiemu są winni „Rzydzi” i „Te żytki”.

W tym momencie można zapytać: jak taki Kowalski spędza czas poza komentowaniem najświeższych wiadomości na swoim ulubionym portalu? No cóż, najczęściej słucha muzyki: techno lub pop (zależnie od płci) lub czegoś baaardzo offowego, bo słuchanie super oryginalnej muzy jest teraz modne. Czy czyta? Raczej nie, a jeśli już to kilka obowiązkowych pozycji zależnie od wieku: „Harrego Pottera” Rowling i „Zmierzch” Meyer lub w wypadku osoby powyżej około 15 lat – „Alchemika” i „P.S. Kocham Cię”. Do kina internauta owszem chodzi, ale na nic ambitnego. Dziełem sztuki są dla niego takie obrazy jak: „Lejdis” albo „Mroczny Rycerz”. Teatr jest passe, a opera czy balet to maksymalny obciach. Oprócz powyższych zajęć Kowalski oczywiście gra na komputerze. Z komentarzy z gry.onet.pl można wywnioskować, że połowa Polaków ma „piece”, których nie powstydzilaby się NASA. Jak grzyby po deszczu powstają tam tematy typu: „Czy na moim kompie (tutaj informacje o świetnym sprzęcie) pujudzie Falołt 3?”.

Oprócz tego, dzięki Onetowi i jego boskim galeriom („Najpiękniejsze

Aktorki i Aktorzy”) można się wiele dowiedzieć o polskim kanonie urody. Jest on zdeterminowany głównie wiekiem. Z tego co zauważyłem, dla nastolatków do lat 15 najładniejszą dziewczyną jest Emma Watson, a facetem - Robert Pattinson. Dla nieco starszych komentujących kobietą marzeń jest Angelina Jolie i Monica Bellucci, a dla dziewczyn uosobieniem męskiego piękna jest Bradd Pitt i Johnny Deep.

Na szczęście z tego tłumu typowych onetowców wybija się kilku użytkowników, którzy, poprzez swoje niekonwencjonalne zachowanie, osiągają status osób kultowych. Jedni nazywają ich trollami, inni drwiąc „gwiazdeczkami”, a jeszcze inni zachwycają się każdym ich postem. Ja należę do tej trzeciej kategorii i na zakończenie moich przydługich rozważań przedstawię kilka najciekawszych osobistości. Najsylniejszą postacią jest legendarny Antek Emigrant, który każdy swój post zaczyna od okrzyku: “Cześć Komuszki!”, w dalszej części swojego komentarza najczęściej agresywnie atakuje PO, przez co jest z równą energią zwalczany. Kolejna osoba to niemal równie legendarny Czuly_Wojtek, którego ulubionym tematem jest jego dziewczyna i auto, o których mówi w samych superlatywach przy jednoczesnym robieniu masy błędów ortograficznych (vide – „Moja ksierzniczka ma super figure bo jest miszczynią w stepowaniu.”). Na tle Antka i jego pełnych wściekłości postów trzeci użytkownik, czyli Jasiu Śmietana, sprawia wrażenie przygłupiego luzaka („To apsurt!!! Jak może kobieta powiedzieć isz jest winna jertzeli nie była maczana w winie...”). Wszystkie powyższe gwiazdy Onetu są dla mnie najsympatyczniejszą częścią tego portalu. Myślę, iż ludzie, kryjący się pod tymi pseudonimami, to osoby inteligentne, Stańcyzy XXI wieku, którzy wspólnie tworzą karykaturę Polaka-Internauty. Tak więc „trollom” – TAK, przeciętnym onetowcom – NIE.

Dawid Gawalkiewicz

Pokaż mi, że mnie kochasz

W swojej bluzce z powłóczystymi rękawami wiązany w łokciach na błękitne tasiemki wyglądała zupełnie jak motyl. Rzuciła na wózek dostawczy, stojący nieopodal, stertę ubrań w rozmiarze S, które niosła w obydwu rękach, wyciągając ponad nimi szyję, by widzieć korytarz przed sobą. Teraz jednak nie dostarczenie ubrań na odpowiednie miejsce w dużej firmie fotograficznej było dla niej najważniejsze. Zatrzymała się i, zwalniając swoje ręce od niepotrzebnego ciężaru, oparła się o automat do kawy, przy którym stał on, napełniając swój papierowy kubeczek już trzeci raz tego dnia.

- Unikasz mnie.- stwierdziła po prostu.

Nawet na nią nie spojrzął, choć wiedział, że jest tuż obok. Charakterystyczny błękit na paznokciach u stóp nie mógł się nie wyróżniać.

Milczał.

- Miałeś mi coś do powiedzenia.- drążyła dalej, mrużąc oczy. On jednak nadal zdawał się ją ignorować.

Nie ruszyła się z miejsca, a automat powoli zaczynał odmawiać posłuszeństwa, jak zwykle około jedenastej.

- To nie było nic ważnego.- zapewnił, wzruszając ramionami.

- Masz do mnie pretensje, bo powiedziałam po prostu, co myślę, a potem nie miałam ochoty cię słuchać?- zapytała. Jej ręka zaczęła drżeć, jak zwykle, gdy opierała się na niej dłużej. Kończyny miała bardzo długie i szczupłe, które do tego sprawiały wrażenie tak kruchych, że zawsze bał się ją uszkodzić.

Znowu milczenie.

Gdy nabierała oddechu, odparł jednak:

- Nie, nie mam do ciebie pretensji.

Zabrzmiało to bardzo stanowczo. Była nieco zaskoczona.

- Jestem wściekła.- oznajmiła nagle, gdy już odwracał się, by odejść.

Spojrzał na nią przez ramię. Przewracała oczami demonstracyjnie, a niewielkie piersi uformowane bardziej przez stanik niż przez naturę falowały przy szybkich oddechach.

- Jestem wściekła!- powtórzyła.- Szlag mnie po prostu trafia, kiedy pomyślę o tym wszystkim. Kiedy przypomnę sobie, że były dni, kiedy potrafiłeś wsiąść w samolot, rzucając wszystko, by pojechać za mną do Paryża, z jedną małą torbą podróżną, po prostu przyjechać, zerwać mnie z łóżka w środku nocy, a potem wyjechać następnego dnia rano. Kiedy przypomnę sobie leżenie na dachu biura w środku największej ulewy, jaką pamiętam. Kiedy pomyślę sobie, że teraz problemem jest dla ciebie wygosparowanie raptem godziny, żeby przejść się gdzieś ze mną. Mimo że ja mam wolny czas, co nieczęsto się zdarza, i ty też masz wolny czas, spotykamy się o wiele rzadziej, niż wtedy, gdy obydwójce goniliśmy nasze codzienne sprawy! Słyszysz? Jestem wściekła na ciebie za to wszystko i wściekła na siebie za to, że jestem romantyczką i przez moją chorą wyobraźnię, przez moje chore wyobrażenia o idealnym związku, przez moje marzenia, w których jesteś tylko TY, TY i jeszcze raz TY, popadam w depresję z powodu kilku głupich zbyt wielu słów. I już nie wiem, czy powinnam postawić na swoim, czego nie potrafię, czy dalej się obwiniać, co robię ciągle, że ty też masz swoje życie, a ja zaczynam ci zwyczajnie rozkazywać. W każdym bądź razie chciałam ci oznajmić, że na chwilę dzisiejsza nie zaspakajasz moich potrzeb!

Teraz stali już twarzą w twarz. Ona, oddychając ciężko, po wyrzuceniu z siebie takiej ilości słów, które idealnie obrazowały jej wewnętrzny, złożony stan emocjonalny, na które pewnie by się nie zdobyła, gdyby ich związek nie był na skraju wytrzymałości.

Świat przestał istnieć. To już nie było zwykłe biuro. Ubrania, które miała dostarczyć na sesję zdjęciową do popularnego magazynu także nie były ważne. Jak nie ona, to ktoś inny się tym zajmie. Nie ma ludzi niezastąpionych. Pełnęła go, by utworzyć sobie przejście, i pobięła korytarzem wyłożonym burgundowym dywanem, który tłumiał dźwięk stawianych przez nią szybkich kroków stóp w czarnych skórzanych sandałach.

- Edyta!...- zawołał za nią, ale nie zwrócił na to uwagi.

Drzwi klatki schodowej trzasnęły za nią. Światłówka nad jej głową mrugała, co doprowadzało ją do szału.

Pobiegł za nią. Było jasne, że biegnie na górę. Jedyne, co potrafiło ją wyleczyć, to patrzenie w niebo. I nieważne, czy niebo było lazuruwo niebieskie, złowieszczo granatowe, depresyjno-szare czy pomarańczowe w czasie zachodu słońca- niebo pozwalało zebrać jej myśli, wyciszyć się, skupić. Nie dotarła jednak na dach- był od niej szybszy. Złapał ją za rękę i choć na pozątku próbowała się wyrwać, nie pozwolił jej na to.

- Dlaczego chociaż raz nie pozwolisz mi dobiec pierwszej?- jęknęła z rezygnacją.- ZAWSZE musiałeś mi pokazywać, że jesteś szybszy.

Łzy wezbrały w jej oczach.

- Skąd się wzięły u ciebie takie odruchy?- pytała. Stała stopień wyżej od niego.- Nigdy nie potrafiłeś o mnie zawalczyć. Nigdy nie potrafiłeś dzwonić godzinami, do skutku, nigdy nie klarowałeś mi, jak bardzo ci zależy na tym związku w chwilach takich jak ta. To zawsze ja się starałam, gdy ty całymi dniami milczałeś, nie odzywałeś się, demonstracyjnie nie odpisywałeś, kazałeś mi zapomnieć dla mojego dobra. To ja walczyłam o ciebie. Jakim prawem? Dlaczego to ja miałam klęczeć przed tobą? To ty jesteś facetem!

Nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Patrzył na nią z wyrazem bezbrzeżnego zdziwienia wymalowanym na twarzy.

- Ale pewnie dla niej zawsze potrafisz znaleźć czas, mam rację? Czy teraz też się mylę? Dla niej nie przeszkadzałaby ci pora, deszcz. Mogłaby prosić cię o drugiej w nocy żebyś przyjechał, bo chce się wygadać, a ty byś to zrobił. Czy nie tak właśnie? Wypuścił jej nadgarstek ze swojego uścisku. Wyglądał tak, jakby wymierzyła mu policzek.

- Nie. Nie masz racji.- powiedział w końcu.

- No to pokaż mi, że tak nie jest! Chciałabym, byś czasem obudził mnie o absurdalnej, siódmej rano, pukając w okno i zabrał mnie na śniadanie na środku łąki. Chciałabym leżeć z tobą na wiadukcie nad torami kolejowymi, licząc gwiazdy, a pod nami ze świstem przejeżdżałyby pociągi. Chciałabym, żebyś czasem zadzwonił do mnie tylko po to, by mi powiedzieć, że mnie kochasz. Zabrał mnie w środku dnia z pracy pod byle pretekstem, żeby liczyć stokrotki na łące w parku. Chodzić po murkach, trzymając cię za jedną rękę dla równowagi. Siedzieć na Moście Świętokrzyskim z nogami przewieszonymi nad Wisłą. Czeakać na klatce, aż będę wychodzić z domu, tylko po to, by odwieźć mnie do pracy i dać mi buziaka na dzień dobry. Żebyś kiedyś wrzucił mnie do fontanny, a potem czekał razem ze mną na ławce, aż wyschnę, jedząc przy tym śmietankowe lody. Ja chcę takich rzeczy! To są moje marzenia. Są proste, a jednocześnie niezwykle. To rzeczy, które tyle dla mnie znaczą. Pokaż mi to! Czy tak wiele wymagam?... 'angel813'